

## **Paweł Paliwoda: Prawdziwa historia Dziewczynki z zapalkami**

Heroizmu wymaga miłość dla tego, co nie przykuwa naszej uwagi zewnętrznym pięknem.

W noc poprzedzającą Nowy Rok (bodaj 1859), w sylwestrowy czas pieczonych gęsi, na jednej z uliczek Kopenhagi z głodu i zimna umarło dziecko.

„A kiedy nastał zimny ranek, w kąciku przy domu siedziała dziewczynka z czerwonymi policzkami, z uśmiechem na twarzy – nieżywa: zamarzła na śmierć ostatniego wieczora minionego roku. Ranek noworoczny oświecił małego trupka trzymającego w ręku zapalki, z których garść była spalona. Chciała się ogrzać, powiadano; ale nikt nie miał pojęcia o tym, jak piękne rzeczy widziała dziewczynka i w jakim blasku wstąpiła ona razem ze starą babką w szczęśliwość Nowego Roku”.

Tak przynajmniej informuje Hans Christian Andersen.

Łatwo kochać piękno, trudniej nie brzydzić się szpetotą. Ba, to, co szpetne, akceptować, kochać nawet. Owszem. Człowiek, który nie potrafi uronić łzy podczas czytania opowiadań Andersena, braci Grimm czy „Bajek” Oscara Wilde’a (choćby „Olbrzyma” czy „Szczęśliwego księcia”, lektura których potrafi zaszkląć oczy nawiększych twardzieli),

nie jest chyba w pełni emocjonalnie dojrzały. Wiem o tym. I dlatego wzruszeń płynących z ludzkiego czytania „wyciskaczy łez” wyszydzać nie zamierzam. Bez nich nie bylibyśmy sobą. Ale rozczulenie, wzruszenie czy płacz są podczas takich lektur najczęściej reakcją na romantyczne niespełnienie czy dramat bohaterów, którzy w nas budzą sympatię. Są ładni, szlachetni, subtelni. To nie oni zagrażają światu, to świat ich boleśnie doświadcza.

Kto miałby tu być czarnym charakterem: Heloiza, Abelard, Werter, Romeo czy Julia? A w prozie dla dzieci: uczynna jaskółeczka Wilde’a, Dzielny ołowiany żołnierz, Jaś, Małgosia czy Sierotka Marysia? Nawet Cudaczek Wyśmiewaczek Julii Duszyńskiej okazuje się koniec końców wrażliwy i miły (niechlubny wyjątek w tym panteonie to Jana Brzechwy lis Witalis, o którym zresztą od początku wiemy, że nie może nie być podstępny łajdakiem).

Podobnie z urodą. Owszem, słynne kaczątko jest z początku brzydalem, ale w istocie to wspaniały ptak, podobnie jak cudną panną jest Kopciuszek. Dziadek do orzechów jest pokraczynym dziwadłem, a tak naprawdę przystojnym kawalerem, który przeistacza się, aby o rękę prosić zakochaną w nim bez pamięci równie piękną Klarę. Jeśli już ktoś lub coś jest w literaturze płaczu brzydkie zewnątrz, musi mieć piękne wewnątrz.

Nie inaczej jest z bohaterką Andersena. Duński pisarz nie skąpi środków, aby w nasze serca wlać z jednej strony smutek i żal, a z drugiej sympatię dla bohaterki opowieści: „nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła taka głodna i zmarznięta i wyglądała taka smutna, biedactwo! Płatki śniegu padały jej na długie, jasne włosy, które tak pięknie zwijały się na karku, ale ona nie myślała wcale o tej ozdobie”. Dziewczynka jest piękna, smutna i biedna. Jej los nie może nie poruszyć serc czytelników. Tak dzieje się zwykle wtedy, gdy czytamy albo o

wielkiej miłości, albo o wielkim jej niedostatku. Ale dlaczego przechodnie, którzy w literackim uniwersum widzieli dziewczynkę na własne oczy, nie reagowali podobnie? Dlaczego my w rzeczywistych sytuacjach zachowujemy się często jak oni? A może jest tak dlatego, że Andersen nie opowiedział nam całej historii i całej prawdy o swojej bohaterce? Może jej dzieje wyglądały tak.

### Antybaśń

Opisana przez Andersena dziewczynka sprzedająca zapałki w wieczór poprzedzający Nowy Rok wcale wówczas nie umarła. Nie była też śliczna. Przeciwnie. Nieforemny tors, krótka szyja, zmierzwione włosy i chytre spojrzenie – pełne zawiści wobec bogatych przechodniów i ich pięknie ubranych dzieci. Żuła tytoń i przeklinała. Tego także nauczyła się od matki, prostytutki z przedmieść Kopenhagi. Do tego okropnie śmierdziała.

Nie jest prawdą, że zajmowała się sprzedażą zapałek. To był rodzaj kamuflażu. Tak naprawdę pracowała dla właściciela znajdującej się nieopodal karczmy dla wozaków. Zręcznie okradała swoich klientów z portfeli i zegarków na łańcuszku, które oddawała karczmarzowi za nocleg i wikt.

W wigilię Nowego Roku nie była już małą dziewczynką, ale dobiegała dwunastu lat. Jej przygoda z zapałkami miała się ku końcowi. Wkrótce poszła w ślad wielu dziewczyn bez szans na naukę, normalną rodzinę i normalne życie. Została ulicznicą. Z początku świadczyła usługi klientom karczmarza: robotnikom kolejowym, wozakom, marynarzom. Szybko jednak nabawiła się jakiejś przypadłości skórnej i spadła w zawodowej hierarchii. Jej „opiekunem” został znajomy karczmarza (do którego ten przegrał dziewczynę w karty), okrutny i bezwzględny alfons z portowej dzielnicy. Teraz dziewczyna usługiwała bezdomnym lumpom i przeszukiwaczom śmietników. Chorowała na gruźlicę. W

wieku 16 lat wyglądała na 40.

Wieczorem, który poprzedzał Nowy Rok, wróciła do spelunki, w której mieszkała ze swoim alfonsiem i paroma innymi dziewczynami. Gdy wszyscy zasnęli, wzięła ze stołu kuchenny nóż i poderżnęła nim sutenerowi gardło. Potem pobiegła do kościoła. Bramy były zamknięte. Modliła się długo i płakała pod krzyżem stojącym na świątynnym placu.

Dziewczyna oddała się w ręce policji. Śledztwo i rozprawa sądowa przebiegły błyskawicznie. Śledczy i sędzia nie dopatrzyli się okoliczności łagodzących. W dwa tygodnie potem została powieszona, a ciało pochowane pod cmentarnym murem. Pastora przy tym nie było, bo tego dnia bardzo bolał go brzuch. Jak się ta dziewczyna nazywała? Nazwiska nie sposób dzisiaj ustalić. Na imię miała ponoć Magdalena – w każdym razie jakoś na „m”.

I w jednym tylko Andersen w swojej opowieści zdał z wydarzeń relację wierną. To miłość, którą dziewczyna darzyła jedyną bliską jej osobę – babcię. W momencie, gdy śmierć zakładała jej sznur na szyję, dziewczyna zobaczyła dokładnie to, co także zobaczył i napisał Andersen:

„Babunia nigdy przedtem nie była taka piękna i taka wielka; chwyciła dziewczynkę w ramiona i poleciały w blasku i w radości wysoko, wysoko; a tam już nie było ani chłodu, ani głodu, ani strachu – bowiem były u Boga”.

Heroizmu wręcz wymaga miłość dla tego, co nie przykuwa naszej uwagi zewnętrznym pięknem, a nawet odstręcza wulgarnością czy brzydotą. Wymaga taka miłość czegoś więcej niż tylko zmysłu estetycznego, znajomości najprzedniejszych win i najnowszych kolekcji mód. Dlatego bajkopisarze, dobrze znający ludzką naturę, swoich bohaterów

przedstawiają w ciepłym i przychylnym świetle. Towarzyszy im obawa, że u ludzi takich, jakimi na ogół jesteśmy, nie wzbudzą inaczey wyższych uczuć i bezinteresowney chęci pomocy. A przecież okazji do tego na co dzień nie brakuje. Bardzo wiele było, jest i będzie wokół nas, w realnej rzeczywistości, Dziewczynek-z-zapałkami. Trzeba je tylko chcieć zobaczyć.